

SIŁY ZBROJNE W CIENIU KONFLIKTU PREZYDENTA I SZEFA MON [PODSUMOWANIE]

Paraliż generalski, wstrzymana kontrreformacja systemu dowodzenia, nowi najwyżsi dowódcy – kończy się rok, w którym prezydent przypomniał sobie, że jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, czym zaskoczył szefa MON. Jakież sukcesy? Na pewno "ustawa Komorowskiego-Macierewicza" i przyjazd wojsk sojuszniczych.

Prezydent Andrzej Duda i minister obrony narodowej Antoni Macierewicz – ci dwaj politycy przez ostatnie miesiące nie potrafili się dogadać w sprawie bieżącego funkcjonowania i przyszłości Wojska Polskiego. Szef MON miał prawo przyzwyczać się, że siły zbrojne są jego wyłączną domeną, bo początkowo nominalny zwierzchnik sił zbrojnych niemal bez walki oddawał pole. Gdy prezydent zmienił swoje postępowanie, doszło do klinczu. Jego najbardziej widocznym skutkiem jest brak nominacji generalskich. Żołnierze, jak już tutaj pisałem, [w rozgrywce między prezydentem a szefem MON są tylko przedmiotami](#).

Ostatnim oficerem, który "załapał się" na awans generalski był dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych gen. dyw. Sławomir Wojciechowski. 10 stycznia minie rok, odkąd odbierał "drugą gwiazdkę" (i nominację na obecne stanowisko). Potem żaden z oficerów nie miał już tyle szczęścia, bo minister, który formalnie wnioskuje o awanse, i prezydent, który je podpisuje, nie umieją uzgodnić listy kandydatów. Pod rządami obecnej, obowiązującej od lipca 2004 r. ustawy pragmatycznej, jest to sytuacja bez precedensu.

A przecież dziś prezydent i szef MON wywodzą się z tego samego obozu politycznego. Poprzedni publiczny konflikt na tej linii – z Lechem Kaczyńskim i Bogdanem Klichem w rolach głównych – dotyczył polityków z konkurencyjnych ugrupowań i nigdy nie osiągnął takiej skali, że świętom państwowym nie towarzyszyły żadne nominacje generalskie w wojsku. Wydaje się, że wówczas MON i Biuro Bezpieczeństwa Narodowego kierowali politycy bardziej pragmatyczni, którzy z czasem nauczyli się targować o konkretne nazwiska. Dziś w szafie niejednego pułkownika mundur z lampasami jest tylko pożywką dla moli. [Na pocieszenie zostają ordery](#).

Ta sytuacja odbija się na zarządzaniu siłami zbrojnymi. Jeśli wierzyć stronie internetowej MON, liczące ponad 100 tys. żołnierzy Wojsko Polskie ma obecnie 66 generałów i admirałów w służbie czynnej, z czego sześciu bez konkretnego stanowiska (są w rezerwie kadrowej lub w dyspozycji). Tymczasem przyjmuje się, że jeden generał powinien przypadać na tysiąc żołnierzy. Czy struktura, w której kadra menedżerska wysokiego szczebla (a taką jest właśnie generalicja) jest tak przetrzebiona, może dobrze funkcjonować?

Rzadko zauważanym skutkiem "krótkiej ławki" generalskiej jest przerzucanie tych samych oficerów ze stanowiska na stanowisko, nawet co kilka miesięcy, co utrudnia nabywanie niezbędnego doświadczenia. MON w ten sposób doraźnie łąta dziury wywoływane kolejnymi kryzysami.

Czytaj więcej: [Kadrowe podsumowanie. Odejścia dowódców w trakcie kadencji \[ANALIZA\]](#)

Prezydent i minister przez ostatnie miesiące nie potrafili dogadać się także w sprawie przyszłości systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi. Publicznie obie strony podkreślają, że należy zmienić obecne struktury, wprowadzone w 2014 r. przez tercet: prezydent Bronisław Komorowski, szef MON Tomasz Siemoniak i szef BBN Stanisław Koziej. Kontrreformacja ma polegać na przywróceniu szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego roli najważniejszego dowódcy w czasie pokoju i wojny oraz odtworzeniu osobnych dowództw rodzajów sił zbrojnych. MON i BBN spierają się o szczebel operacyjny. Obie strony są przekonane o słuszności swoich propozycji, co nie przybliży nas do zakończenia sporu.

Na początku grudnia MON poinformowało o przesłaniu do prezydenta zmodyfikowanej wersji systemu kierowania i dowodzenia, która – jak podano w komunikacie – "usuwa punkty dyskusyjne pomiędzy MON i BBN i daje pole manewru do decyzji" Andrzeja Dudy. Pierwsze reakcje BBN oficjalnie były ogólnikowe, nieoficjalnie – raczej chłodne.

Trudno się dziwić, bo w otoczeniu prezydenta nikt już nie wierzy w obietnice i zapewnienia ministra obrony. Obecny [szef BBN Paweł Soloch porównał publikacje w zaprzyjaźnionych z szefem MON mediach do wojny hybrydowej](#). Najbardziej znanym poszkodowanym w tej wojnie jest gen. bryg. Jarosław Kraszewski, czyli najwyższy rangą wojskowy doradca prezydenta, od czerwca pozbawiony dostępu do informacji niejawnych. "Ofiarą śmiertelną" jest płk rez. Czesław Juźwik z BBN, a "ranni" zostali dowódcy dwóch dywizji: gen. dyw. Marek Sokołowski i gen. bryg. Krzysztof Motacki. Do każdego z nich – za pośrednictwem służb (gen. Kraszewski) lub przecieków do mediów – "strzelali" politycy z obu stron tej barykady.

Nikt dziś nie ma wątpliwości, że prezydent gra na dymisję szefa MON. Tuż przed Bożym Narodzeniem Duda, wskazując na modernizację techniczną wojska, otworzył nowy front w konflikcie z ministrem. – *Mam sporo wątpliwości, chciałbym, żeby to wszystko funkcjonowało lepiej. (...) Mieliśmy mieć śmigłowce dla polskiej armii – nie mamy ich, mieliśmy je mieć w zeszłym roku, pan minister osobiście obiecywał w mediach, że one będą – nie ma ich. To są takie elementy, które mnie ogromnie martwią* – powiedział Duda Polsatowi News. To retoryka, którą do tej pory posługiwała się tylko opozycja.

Czytaj więcej: [Prezydent o modernizacji polskiej armii: "chciałbym, żeby to wszystko funkcjonowało lepiej"](#)

W tym kontekście to raczej nie jest przypadek, że zaraz po świętach MON zorganizowało konferencję prasową, na której podsumowało wydatki modernizacyjne. Minister chwalił się, że ["nigdy się jeszcze nie zdarzyło to, co w ciągu ostatnich dwóch lat, by wszystkie pieniądze przeznaczone na polski wysiłek zbrojny i obronę, w tym także na modernizację, zostały wydane nieomal do ostatniej złotówki"](#).

Przy tak napiętej dziś sytuacji politycznej wokół wojska łatwo zapomnieć, że – jak z wdziękiem słonia w sklepie z porcelaną głosił komunikat MON – "minister obrony narodowej Antoni Macierewicz przeprowadził szeroką wymianę kadr na najwyższych stanowiskach w jednostkach operacyjnych, każdorazowo zastępując oficerów dobranych przez Platformę Obywatelską oficerami o dużym doświadczeniu bojowym w Iraku i Afganistanie i przeszkolonych we współpracy z wojskami NATO".

To sformułowanie, przez niejednego oficera uznane za obraźliwe, przypomina, że 2017 r. zaczął się od całkowitej wymiany kadry dowódczej na najwyższych szczeblach. Były to przede wszystkim

konsekwencje decyzji podjętych jeszcze w 2016 r. przez szefa SGWP gen. Mieczysława Gocula i [dowódcę generalnego rodzajów sił zbrojnych gen. broni Mirosława Różańskiego](#). Obaj postanowili odejść z wojska przed zakończeniem kadencji. To też jest coś, co nie zdarzało się wcześniej na tym szczeblu. Dziś DGRSZ kieruje gen. dyw. Jarosław Mika, a SGWP – gen. broni Leszek Surawski, który od maja jest także kandydatem na naczelnego dowódcę na czas wojny.

W krajobrazie wojska z początkiem roku pojawił się nowy rodzaj sił zbrojnych – Wojska Obrony Terytorialnej, dowodzone przez gen. bryg. Wiesława Kukułę. To oczko w głowie ministra i obiekt częstej krytyki opozycji. Jest to także przykład sporu, w którym dla polityków po obu stronach barykady fakty mają najmniejsze znaczenie.

Tylko zmiana na stanowisku dowódcy operacyjnego rodzajów sił zbrojnych dokonała się w sposób naturalny. Gen. broni Markowi Tomaszyciemu po prostu skończyła się kadencja, nowym dowódcą został jego dotychczasowy zastępca, wspomniany na początku tekstu gen. Wojciechowski. Dziś Tomaszyci jest emerytem, który uczy podchorążych w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu, ale potencjał ma taki, by szkolić przyszłych generałów w Akademii Sztuki Wojennej. Takiej propozycji – z tego, co mi wiadomo – jednak nie otrzymał.

Na funkcjonowanie wojska musiały mieć wpływ także inne, wyłącznie już polityczne burze, które przetoczyły się przez MON w mijającym roku. Tygodniami ministra Macierewicza, kierownictwo PiS i media zajmował Bartłomiej Misiewicz, młody współpracownik szefa MON, który w końcu został zmuszony do odejścia z partii i zniknął – przynajmniej na razie – z życia publicznego. Tygodniami resort zmagał się z konsekwencjami wywiadu, w którym przewodniczący podkomisji do ponownego zbadania katastrofy smoleńskiej dr Waław Berczyński pochwalił się, że to on "wykończył" Caracale (właśnie od tego zaczęły się poselskie "kontrole" w MON w wykonaniu polityków PO). Antoni Macierewicz jest też w elitarnym gronie ministrów obecnego rządu, którzy już dwa razy musieli w Sejmie stawiać czoła wnioskowi o wyrażenie wotum nieufności.

Jednak Sejm był także miejscem największego tegorocznego sukcesu szefa MON. Parlament znowelizował bowiem ustawę o wydatkach obronnych i wprowadził zasadę, że będą one stopniowo rosły z obecnych 2 proc. PKB do poziomu 2,5 proc. PKB począwszy od budżetu na 2030 r. Zmiany zostały przygotowane w kierowanym przez Macierewicza resorcie.

Znowelizowane przepisy znajdują się w ustawie o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu sił zbrojnych, która została uchwalona w 2001 r. z inicjatywy ówczesnego szefa MON Bronisława Komorowskiego i dlatego była nazywana ustawą Komorowskiego. Nowelizacja jest na tyle istotna, że możemy teraz mówić o ustawie Komorowskiego-Macierewicza.

Czytaj więcej: [Mamy ustawę Komorowskiego-Macierewicza. Wydatki obronne mają być wyższe \[KOMENTARZ\]](#)

Sama nowelizacja jeszcze nie jest gwarancją, że faktyczne wydatki na obronność osiągną poziom 2,5 proc. PKB. Historia ustawy Komorowskiego uczy bowiem, że realizacja budżetu obronnego zależy od determinacji i skuteczności szefa MON. Jednego i drugiego, jeśli chodzi o wydawanie pieniędzy, ministrowi Macierewiczowi na pewno nie brakuje. Dyskusja dotyczy hierarchii priorytetów i tego, czy MON dotrzymuje deklarowanych terminów. [Ale to już temat na osobną analizę.](#)

W 2017 r. zmaterializowały się ubiegłoroczne ustalenia NATO – podjęte lub potwierdzone na szczycie w Warszawie. Mamy to, na co czekaliśmy od czasu wejścia w struktury Sojuszu: w Polsce stacjonuje

kilka tysięcy żołnierzy z USA i innych państw Paktu. Dodatkowo, trwa budowa amerykańskiej bazy antyrakietowej w Redzikowie koło Słupska.

Ten sukces ma wielu ojców. Szef MON lubi tutaj podkreślać swoje zasługi i ma rację. To nie przypadek, że zaraz po warszawskim szczycie NATO prezes PiS Jarosław Kaczyński mówił o "ogromnej decydującej roli Antoniego Macierewicza". Ale zasługi ma tutaj także prezydencka i MSZ-owska dyplomacja oraz sami wojskowi, na szczególne wyróżnienie zasłużył na pewno gen. Gocuł.

W języku dyplomatów NATO obecność sojusznicznych żołnierzy w Polsce i państwach bałtyckich nie jest stała, lecz trwała i rotacyjna, ale odbywa się bez przerw (czyli nowy kontyngent przyjeżdża zanim wyjedzie poprzedni). Nie wszyscy muszą rozumieć te językowe niuanse. Rzecz w tym, że NATO zmieniło swoje podejście do obrony wschodniej flanki. Sojusz już nie obiecuje nam, że przyjdzie z pomocą, gdy będziemy zagrożeni (znamy te obietnice z 1939 r.). Żołnierze Sojuszu są w regionie teraz, gdy wciąż jesteśmy względnie bezpieczni. To wielka geopolityczna zmiana.

Rafał Lesiecki